

MYSŁI NIEINTERNOWANE

NR 10

KRAKÓW

XI-XII.1983

60 zł



13.XII.81

O POLITYCE, PROGRAMIE I OPOZYCJI

Monopol, jaki partii komunistycznej narzucają narodom, które miały nieszczęście trafić pod ich rządy, dotyczy wszystkich istotnych sfer życia jednostki i społeczeństwa. Monopolistyczno-państwowy charakter komunistycznego panowania ma to do siebie, że próbuje /jak dotąd - z powodzeniem/ kontrolować nie tylko działania, ale także myśli i uczucia ludzi, z których czyni funkcjonariuszy-niewolników. Sprawowanie władzy dla niej samej, a na dodatek sprawowanie władzy nie podlegającej kontroli rządzonych "uprątomocnione" jest ideologicznie przy pomocy marksizmu-leninizmu, któ-

ry historycznymi i ogólnoludzkimi racjami usprawiedliwiać ma owo nieograniczone i wszechobejmujące sprawowanie władzy przez komunistów.

Poniższe uwagi dotyczyć będą głównie skutków, jakie panowanie komunistyczne wywołuje w jednej tylko sferze życia społecznego, mianowicie w dziedzinie myśli i działalności politycznej. Takie ograniczenie przedmiotu rozważań wynika z przekonania, że właśnie dziedzina polityki ma podstawowe znaczenie dla polskiego ruchu opozycyjnego i całego społeczeństwa polskiego.

Niezależna myśl i działalność polityczna przestała istnieć w Polsce po roku 1948 - i od tego czasu nie odrodziła się. Chodzi przy tym o rodzimą myśl i działalność polityczną, tj. uprawianą w kraju, a nie poza jego granicami, gdzie zresztą jedyną całościową koncepcją, którą można uznać za program par excellence polityczny, jest myśl polityczna J. Mieroszewskiego.

Po wyeliminowaniu PPS i PSL jako samodzielnych ośrodków politycznych, jedyną organizacją mogącą podejmować i realizować swoje decyzje polityczne stała się PZPR. Jednakże ani działalności, ani "koncepcji" tej organizacji nie można nazwać politycznymi nie gwałcąc powszechnego rozumienia tego terminu; TO KOMUNISCI WMAWIAJĄ NAM, ŻE UPRAWIAJĄ MYŚL I DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNĄ.

Jeśli jednak uznamy, że PZPR jest partią polityczną, a więc organizacją uprawiającą politykę, to polityką nazwiemy rozdzielanie nędzy, zakłamania i strachu /co komuniści nazywają "polityką wewnętrzną"/ oraz oszukiwanie i dążenie do zniszczenia innych partnerów politycznych /co komuniści zwą "polityką zagraniczną"/. To, czym zajmuje się PZPR jest raczej **b i u r o k r a t y c z n y m a d m i n i s - t r o w a n i e m**, mającym na celu utrzymywanie komunistycznego

modelu systemu społecznego. "Program polityczny" PZPR /i wyznaczeń partii komunistycznych sprawujących władzę/ jest więc barierą pryncypialną: utrzymać i zapewnić ciągłość komunistycznemu sposobowi panowania.

Rygorystycznie przez komunistów strzeżony monopol na politykę ma wiele skutków, z których dwa wydają się mieć największe znaczenie z punktu widzenia tych rozważań:

P o p i e r w s z e , niemożność konkurowania ze sobą różnych idei i koncepcji politycznych doprowadza do zaniku wszelkiej myśli politycznej, zaś działalność polityczna zastąpiona zostaje zwykłym urzędowaniem i biernym wykonywaniem narzuconych przez ośrodek dyspozycyjny decyzji; działacz polityczny staje się więc szarym funkcjonariuszem.

P o d r u g i e , brak możliwości istnienia samodzielnych ośrodków politycznych, które mogłyby reprezentować i realizować dążenia poszczególnych grup i części społeczeństwa /a więc brak pluralizmu politycznego w sferze instytucjonalnej/, sprowadza owo społeczeństwo do stanu bezwolnej masy posłusznych konformistów, co umożliwia rządzącym względnie łatwe kierowanie zachowaniami i poglądami ludzi - zwłaszcza, że rządzący mają też zapewniony monopol informacyjno-propagandowy. Ubocznym, ale bardzo istotnym skutkiem owych zjawisk jest zepchnięcie - niezgodnych z oficjalnymi /państwowymi/ myśli i działań politycznych w dziedzinę sztuki, religii, działalności związkowej a nawet w sferę sportu czy rozrywki.

Byłoby nierozsądnym zaprzeczać tezie, według której polityka obecna jest w pewnym stopniu we wszystkich sferach życia społecznego, lecz twierdzenie, że wszystko jest polityką, wydaje się być jedynie demagogią. Funkcje, istota i cele sztuki czy religii są inne niż polityki; odmienne są też metody działania na tych płaszczyznach działalności ludzkiej - dlatego też zastępowanie refleksji i działania politycznego sztuką czy religią nie przynosi korzyści żadnej z tych dziedzin. Owo "pomieszanie materii" i przyjmowanie tego za rzecz naturalną, jest zresztą na ręce komunistom: wyrażanie naszych emocji i poglądów politycznych w czasie uroczystości religijnych czy w metaforycznych i wieloznacznych formach artystycznych jest dla komunistów o wiele bardziej dogodne i bezpieczne, niż np. tworzenie niezależnych organizacji proponujących czysto polityczne cele i program oraz metody działania. Bo wiedzą oni, że ani religia, ani sztuka nie mogą być podstawą trwałego połączenia ludzi w grupy o wspólnych dążeniach politycznych.

Zaczyna to sobie uświadamiać także opozycja i społeczeństwo polskie, choć proces ten przebiega powoli i opornie /niemałą szkodę procesowi temu przynosi mit ruchu związkowego czy ogólnospołecznego jako "jedynie słusznego"/. Wydaje się bowiem, że właśnie takie formy samoorganizowania się społeczeństwa są korzystniejsze w walce tego społeczeństwa z komunizmem, a jednocześnie bardziej niebezpieczne i "rozkładowe" w stosunku do systemu komunistycznego.

Sama niechęć czy nienawiść do komunizmu, leżąca u podstaw religijności wielu Polaków /co niedawno zauważył J. Tischner w "Tygodniku Powszechnym" - nr 49 z br./, może stać się siłą łączącą ludzi

w czasie pielgrzymki Ojca Świętego czy w czasie pielgrzymek do Częstochowy, lecz nie może być trwałym budulcem codziennych, długotrwałych i mających ziemskie cele działań.

Podstawą taką może natomiast stać się sformułowanie konkretnej i jasnej propozycji politycznej czyli programu politycznego.

II.

Każdy program polityczny ma u swego podłoża wizję otaczającą rzeczywistości i stosunków, jakie zachodzą pomiędzy elementami tej rzeczywistości. Rozpoznanie sytuacji w wielu wymiarach /ekonomicznym, geo-politycznym, społecznym etc./, a więc postawienie diagnozy, jest jednak tylko wstępem do budowania programu, którego istotę stanowi coś innego.

Rzeczą najistotniejszą jest to, co program proponuje tzn. jakie cele stawia i jakie drogi i sposoby ich realizacji postuluje. Dlatego też jakąś propozycję nazwać można programem politycznym dopiero wówczas, gdy spełnia te ogólne warunki. Przy czym zarówno najważniejsze cele, jak i zasadnicze drogi, jakie prowadzić mają do osiągnięcia wyznaczonych celów, muszą być określone na tyle jasno, by nie było co do nich nieporozumień i możliwości sprzecznych interpretacji. PROGRAM BOWIEM MA BYĆ PODSTAWĄ DZIAŁANIA - a więc musi być na tyle konkretny, by skłaniał ludzi do działania. Z drugiej zaś strony, cele stawiane przez program muszą być na tyle ogólne, by ich akceptacja możliwa była dla większej grupy ludzi - gdyż program, z którym utożsamia się tylko sam jego twórca, nie jest programem politycznym: działanie polityczne jest z natury swego działaniem zbiorowym.

Program nie może więc być literacką czy publicystyczną zbitką ogólników okraszonych niesprecyzowanymi hasłami o tworzeniu "organizacji" czy "struktur", czy też o "pracy organicznej". Aby uzyskać liczące się poparcie, trzeba jasno i uczciwie wskazać cele i metody ewentualnego działania. Tylko taka propozycja pozwolić może na uzyskanie czynnego, tj. wyrażającego się także w działaniu i trwałego poparcia.

Podsufwanie ludziom ogólników mówiących o godności, sprawiedliwości czy kulturze i uznawanie tego za program polityczny jest kompletnym nieporozumieniem. Ktoś, kto decyduje się na działalność polityczną opozycyjną w stosunku do komunistów, musi umieć formułować swe myśli i propozycje w sposób umożliwiający przełożenie ich na język konkretnych celów i działań. Koncepcje polityczne - o ile chcą być traktowane poważnie - muszą mieć bezpośrednie odniesienie do konkretnej codzienności, gdyż to stanowi o ich sile.

Można oczywiście mówić o zniesieniu wyzysku i powszechnej równości i sprawiedliwości /jak to uczyniła ideologia komunistyczna/, można też mówić o godności ludzkiej i prawach człowieka /jak to czynił Kościół i opozycja solidarnościowa/. Nie są to jednak programy polityczne, lecz zbiory pewnych podstawowych wartości,

które są fundamentem kultury europejskiej /o ile Kościołowi rzeczywiście zależy na realizacji owych wartości, to komuniści posługują się nimi jedynie w celu zdobycia władzy/. Odwoływanie się do tych wartości i konstruowanie z nich programów politycznych, jak to czyniła dotąd opozycja w Polsce, jest błędem wynikającym głównie z całkowitego "odpolitycznienia" społeczeństwa polskiego. Nawiasem mówiąc, zjawisko to jest niewątpliwym i jednym z największych sukcesów politycznych, jakie osiągnęli komuniści.

Owe wartości podstawowe nie mogą być rzeczywistym przedmiotem programów /a więc i sporów/ politycznych opozycji, gdyż ten, kto ich nie uznaje, może być tylko albo człowiekiem niedorozwiniętym umysłowo, albo komunistą - a więc nie podpada pod pojęcie opozycji. Wartości te nie mogą więc być przedmiotem sporów politycznych i nie one są sferą, w której odbywać się musi gra polityczna, zaś ciągle powoływanie się na nie, nie pomoże nam w tym, że będziemy mogli cieszyć się nimi w życiu codziennym. **SAMYMI IDEAMI I WARTOŚCIAMI NIE OBRONIMY SIĘ - JAKO NARÓD - PRZED KOMUNIZMEM.**

Aby skutecznie przeciwstawiać się komunistom, potrzebne nam jest nie tylko powoływanie się na słowa zapisane w Porozumieniach Helsińskich, Gdańskich czy w homiliach Ojca Świętego, ale również tworzenie takich ośrodków i programów politycznych, wokół których skupiać się będą mogli ludzie chętni do konkretnego działania, i które będą mogły być płaszczyzną porozumienia i współpracy ludzi o podobnych zapatrywaniach politycznych.

W zależności od sposobu widzenia rzeczywistości oraz stawianych celów, opozycja w Polsce stworzyć może kilka zupełnie różnych programów:

1. można postawić na odbudowanie "Solidarności" oraz porozumienie i "dogadanie się" z komunistami,
2. można próbować dawać do zrozumienia Moskwie, że opłacalne dla zabezpieczenia jej interesów w Polsce jest zrezygnowanie z usług PZPR i umożliwienie opozycji przejęcia władzy, przy czym Polska miałaby pozostać w strukturze Układu Warszawskiego,
3. można postawić na pracę organiczną i nie tworzyć żadnych szerszych i wybiegających w przyszłość programów /brak programu jako program/,
4. można próbować "przekazać" funkcję opozycji politycznej Kościołowi, tj. starać się wytargować częściowe ustępstwa u komunistów w stosunku do społeczeństwa za pośrednictwem Kościoła,
5. można wreszcie wysunąć polityczne programy niepodległościowe.

Jest rzeczą jasną, że jeśli nie chcemy znów - po kilkunastu miesiącach "odnowy" zakończonej 13 grudnia 81 r. - stać się społeczeństwem skomunizowanym, tzn. bezwolną i niezorganizowaną masą manipulowaną i zastraszoną przez komunistów, to musimy zdobyć się na jasne i uczciwe sformułowanie tego, jakiej Polsce chcemy i jaką mieć

możemy. Im więcej takich propozycji sformułujemy, tym lepiej, bo większy będziemy mieli wybór, zaś na scenie politycznej pozostaną i i tak tylko te, które trafią w dążenia i poglądy społeczeństwa.

Doświadczenia ostatnich lat sugerują zrezygnowanie z organizowania związkowych struktur-gigantów. Jeśli chcemy, by nasze działanie było racjonalne /minimalizujące koszty i maksymalizujące zyski/, zrezygnować musimy z masowego i jawnego organizowania się. Zamiast więc próbować odtworzyć "Solidarność", którą komuniści potrafili zniszczyć /w sensie organizacyjnym i strukturalnym/ w błyskawicznym tempie przy pomocy SB, ZOMO i wojska, zajmijmy się tworzeniem mniejszych, zwartych i dobrze zakonspirowanych struktur opartych na wspólnocie ideałów i celów politycznych. Zamiast "porozumiewać się" z komunistami, którzy zresztą nigdy /ani po Sierpniu, ani tym bardziej po 13 grudnia/nie ukrywali, że nie mają zamiaru z nikim porozumiewać się /dzielić władzą/ - spróbujmy porozumieć się między sobą i ustalić racjonalne zasady współdziałania poszczególnych grup i organizacji opozycyjnych. Zamiast nawoływać do udziału w manifestacji z okazji kolejnej rocznicy, wykorzystajmy energię i zapał tkwiący w nas w sposób konstruktywny, zostawiający trwalsze efekty oraz łączący ludzi na dłużej niż kilka godzin wspólnego rzućcia kamieniami i uciekania przed gazem i różwścieczonymi zomowcami. Zamiast tylko pisać, że Urban jest głupi, Rakowski - eyniczny, a Jaruzelski - okrutny, spróbujmy też pokazać ludziom, że żyjemy jak niewolnicy nie dlatego, iż aktualna ekipa partyjna jest taka, czy inna, lecz dlatego, że to system sowiecki faworyzuje takich właśnie ludzi. Zamiast tęsknie spoglądać na czeski czy węgierski "dobrobyt" /który jest sztucznie utrzymywany i osiągnięty za cenę zupełnej sowietyzacji społeczeństwa/, spróbujmy pisać w wydawnictwach opozycyjnych jak funkcjonować powinna zdrowa gospodarka i dlaczego centralne planowanie, nomenklatura czy partyjny monopol na decyzje ekonomiczne, musi doprowadzić do stoczenia się na dno nędzy, kłamstwa i strachu. Zamiast domagać się zmian kolejnych ekip partyjnych, **POSTAWMY SOBIE ZA CEL ZLIKWIDOWANIE "PRZEWODNIEJ ROLI PZPR ORAZ WYDOBYCIE POLSKI SPOD JARZMA NARZUCZONEGO NAM PRZEZ MOSKWĘ.**

Powyższe uwagi nie miały na celu dowiedzenia tezy, że t y l k o tworzenie organizacji i struktur politycznych jest "jedynie słuszną drogą" prowadzącą do wyzwolenia się spod panowania komunistów. Zadaniem ich było natomiast uświadomienie nam wszystkim konieczności samoorganizowania się społeczeństwa polskiego t a k ż e na płaszczyźnie politycznej.

Naturalny podział pracy sprawi zapewne różnicowanie się opozycji i tworzenie się grup o różnych celach i metodach działania. Ważne zaś wydaje się, by spośród owych grup znalazły się również organizacje /partie/ polityczne, świadome swych celów i zadań. **BOWIEM NADZYM ZADANIEM JAKO SPOŁECZEŃSTWA NIE JEST POKORNE PRZETRZYMANIE OBOK KOMUNISTÓW, LECZ POZYCIE SIĘ ICH I STWORZENIE PAŃSTWA NIEPODLEGŁEGO ORAZ URZĄDZONEGO W SPOSÓB DEMOKRATYCZNY.**

Tylko odmawiając udziału w obłudzie, nijakości i sztuczności, jaką narzuca nam PZPR, i tylko tworząc własnym umysłem i działaniem

świat, w jakim chcemy żyć, możemy mieć nadzieję na wyleczenie się z komunizmu.

Sfera polityki jest właśnie jedną z dziedzin /w moim przekonaniu - jedną z najważniejszych dziedzin/ oczekujących na naszą myśl i czyn.

Kazimierz Nowy

/Druga część rozważań tegoż Autora pt. "Jaki program jest nam potrzebny? - w kolejnym numerze pisma./

NA GRENADZIE I WOKÓŁ NIEJ

Grenada - mały latyno-amerykański kraj-wysępka na Karaibach, ok. 100 tys. mieszkańców - stała się w październiku widowiskiem krwawego puczu, w którym zamordowany został prokubański premier przez jeszcze bardziej prokubańskich zamachowców.

Wkrótce potem - 25 października - wojska USA i sześciu sąsiadujących z Grenadą państw dokonały interwencji na wyspie obalając lewacką juntę. Oczywiście, ci którzy dokonali inwazji na Czechosłowację w 1968, zajęli Afganistan 11 lat później, którzy utopili we krwi powstanie węgierskie w 1956 roku i doprowadzili do likwidacji wolnego ruchu związkowego w Polsce podnieśli okropny krzyk z powodu gwałcenia przez imperialistów "suwerennych praw innych narodów".

Prawda jest taka, że Grenada - bez pytania o zdanie miejscowej ludności - miała stać się bazą wypadową Kubańczyków /czytaj: Rosjar/ w Ameryce Środkowej w celach dalszej destabilizacji politycznej i ułatwienia infiltracji komunizmu w tym rejonie świata.

Obawy w pełni potwierdziły

się w czasie interwencji. Na wyspie było sporo doradców z ZSRR, Bułagrii, NRD i północnej Korei, znaleziono olbrzymie składy broni znacznie przekraczające potrzeby miejscowej, bo zaledwie ok. tysiąca żołnierzy liczącej armii. Znaleziono przy tej okazji teksty pięciu tajnych układów na dostawy uzbrojenia z ZSRR, Kuby i północnej Korei. Największym jednak zaskoczeniem byli Kubańczycy, którzy stawiali główny zbrojny opór interweniującym oddziałom. Było ich przede wszystkim dwukrotnie więcej aniżeli podawano oficjalnie, ponadto mieli to być wyłącznie robotnicy zatrudnieni przy budowie lotniska w stolicy wyspy. Budwa potrójna, bo, po pierwsze: Kubańczyków tych /przypomnijmy/ było co najmniej dwukrotnie więcej; po drugie: lotnisko - o czym świadczy długość jego pasa startowego /3 km/ - nie było przeznaczone do celów turystycznych, lecz wojskowych i po trzecie: jego "budowniczości" znacznie większą wprawę wykazali w posługiwaniu się pistoletami maszynowymi typu "kałasznikow" aniżeli cywilnymi narzędziami pracy. Byli to znakomicie uzbrojeni i wyszkoleni żołnierze sprostawszy tu po to, aby sprawować kontrolę nad wyspą i jej ludnością.

Dowodzący nimi oficerowie występowali oficjalnie jako... agromomowie.

Tych faktów nie udało się zatuszować nawet u nas, np. 29 października w porannym dzienniku radiowym Warszawy I słyszę dosłownie: "opór kubański na Grenadzie". Ładnie to brzmi, prawda? Coś jak "opór radziecki we Francji". Prasa kubańska wielbiła przy tej okazji heroizm ródaków składających życie "w obronie ojczyzny". Coś się Fidelowi ta ojczyzna okropnie powiększyła! Wreszcie wiemy, że korpus kubański w Angolii, Etopii, Mozambiku, Grenadzie i gdzie indziej to nie czerwona legia cudzoziemska, lecz patrioci broniący swej ojczyzny. Mimo, iż leży ona o kilka a nawet kilkanaście tysięcy kilometrów dalej.

Interwencja na Grenadzie wywołała niejednorodną reakcję w świecie zachodnim, również w USA niemało było krytyków tej decyzji, szczególnie wśród politycznych konkurentów Ronalda Reagana, niechętnych wzmocnieniu jego wpływów w perspektywie zbliżających się prezydenckich wyborów. Wysuwano wątpliwości, czy interwencja była konieczna, czy ludność miejscowa ją zaakceptowała i czy faktycznie istniało zagrożenie ekspansji komunistycznej w tym rejonie?

Delegacja kongresmanów USA na miejscu mogła się przekonać, że wszystkie przesłanki interwencji okazały się uzasadnione. Wobec tych oczywistych faktów nawet najbardziej nieprzejednany krytyk reaganowskiej "polityki kantonierki", tak chętnie i często u nas cytowany Thomas O'Neil, wycofał swoje obiekcje.

Małeńka Grenada, fakty ujawnione w związku z interwencją, publikacja tajnych układów za-

wartych przez nią z innymi państwami komunistycznymi i protokołów z posiedzeń KC rządzącej tam marksistowskiej partii w przejrzystym i poglądowym skrócie ukazuje istotę komunizmu, etapy jego umacniania na nowym terenie, metody zdobywania i utrzymywania władzy, przez uzurpatorską "awangardę" narodu. Wszędzie to samo. Najpierw obejmuje się rządy pod szczytnymi hasłami "wolności, demokracji, pokoju i postępu". Okazuje się szybko, iż "demokracja i wojność" to jedna partia rządzona przez zwalczające się kliki, stopniowo ulegają likwidacji wszystkie demokratyczne wolności, więzienia zapelniają się "wrogami klasowymi", mnożą się samosady i mordy. Wprowadza się "postępowe" przemiany w rolnictwie /kolektywizacja/ i handlu, buduje ciężki przemysł. Nieuchronnie kartki, czarny rynek, spekulacja, którą się oczywiście coraz "konsekwentniej" i "ofiarniej" zwalczą.

W ujawnionych protokołach z posiedzeń rządzącej partii odnotowano np. niezadowolenie społeczeństwa Grenady, zauważono nawet wzrost antyrządowych nastrojów w związku ze "niszczeniem przez ZSRR południowokoreańskiego samolotu pasażerskiego. Środki zaradcze? Proszę bardzo: kampania propagandowa mająca na celu "przekształcenie świadomości narodu", hasła, hasła, apele, plakaty. W ten sposób w kraju budującym nowe szczęśliwe życie brakuje wolności, towarów i chleba, ale za to jednego jest pod dostatkiem: radzieckiej broni, radzieckich i kubańskich specjalistów i wojsk. Po to, by wciąż wyzwalać nowe narody, nieść im "wolność, demokrację, pokój i społeczny postęp".

PRAWORZĄDNOŚĆ

/Część pierwsza rozważań Autorów tj. I. Praworządność - pojęcie i jego treść oraz II. Praworządność i jej wynaturzenia - ukazała się w poprzednim numerze naszego pisma, obecnie publikujemy dalszy ciąg tekstu./

III. SPRAWIEDLIWOŚĆ I ŻYCIE GOSPODARCZE

Nie wdając się w tym miejscu w teoretyczne dywagacje, proponujemy jeszcze inne, bardziej "socjologizujące" podejście do zagadnienia. Zastanowić się mianowicie wypada, co społeczeństwo rozumie pod terminem "praworządność", jakie są społeczne oczekiwania i żądania stawiane państwu i prawu, a odpowiadające obiegowemu znaczeniu słowa "praworządność".

Z licznych wypowiedzi zawartych zarówno w dokumentach, rezolucjach, porozumieniach jak i indywidualnych wystąpieniach, można wysnuć w tym zakresie wnioski co do głównych elementów "roszczeń społecznych" pod adresem prawa, władzy i metod jej działania w państwie.

Najogólniej rzecz ujmując prawo musi być s p r a w i e d l i - w e. Aby temu wymaganiu, jakże płynnemu i ocennemu, sprostać, konieczne jest spełnienie kilku przesłanek. Pierwszą i najważniejszą z nich jest konieczność przestrzegania zasady r ó w n o ś c i o b y w a t e l i w o b e c p r a w a. Zasada ta została także w Konstytucji PRL wysunięta na pierwszy plan spośród wszystkich "praw i wolności obywatelskich" /art. 67 ust. 2 Konstytucji PRL/. Przepis konstytucyjny mówi jednak tylko o równości "praw", jednakże nie mniej ważna jest i druga strona "medalu", a mianowicie równe obowiązki.

Popatrzmy prawdzie w oczy: równość wobec prawa nie oznacza, iż sytuacja prawna wszystkich obywateli jest i powinna być identyczna. Wszystkie systemy prawne na świecie przewidują różnorodne ograniczenia i preferencje z uwagi na kwalifikacje zawodowe, wykształcenie, wiek, stan zdrowia, a nawet przekonania polityczne. Oczywiście jest przecież dla każdego, że "prawo" do wykonywania zawodu lekarza, sędziego, adwokata, mają tylko osoby legitymujące się wykształceniem i sprawdzonymi kwalifikacjami, a inne osoby tego "prawa" nie mają. Mniej jednoznacznym, ale - naszym zdaniem - zrozumiałym jest także i to, że prawo stwarzać może przeszkody w obejmowaniu stanowisk, związanych bezpośrednio z obroną danego państwa, danej ideologii, czy porządku społecznego osobom, deklarującym swoją wrogość względnie nawet stosunek obojętny wobec tego systemu wartości, którego ochrona miałaby stanowić ich obowiązek. Nie jest to jednak pogląd tak oczywisty. Świadczą o tym namiętne spory narosłe wokół tak zwa-

nego Berufsverbot, stosowanego wobec "elementów radykalnych" /czyt. lewicowo-radykalnych/ w RFN a także - dla kontrastu - w krajach demokracji ludowej w stosunku do osób nie identyfikujących się z ideologią marksistowsko-leninowską. Odnosi się to szczególnie do szeroko pojętych stanowisk "nomenklatury".

Banalne jest również stwierdzenie, że różne są także obowiązki poszczególnych ludzi, wynikające z faktu wykonywania pewnego zawodu, sprawowania funkcji, uzyskiwanych dochodów itd. "Równość wobec prawa", to nie utopijna "urawniłowka". Przecież właśnie RÓWNOŚĆ NIERÓWNYCH BYŁABY NIERÓWNOŚCIĄ I NIESPRAWIEDLIWOŚCIĄ. Rzecz jednak w tym, czy wskazane przez prawo k a t e g o r i e wyróżnienia i jego z a k r e s są społecznie uzasadnione. Tak np. społecznie usprawiedliwione jest zapewnienie wobec szerokiego zakresu obowiązków, odpowiednio wysokich wynagrodzeń, ponadprzeciętnych warunków mieszkaniowych, czy nawet pewnych przywilejów zaopatrzeniowych osobom na kierowniczych stanowiskach. Niesprawiedliwe - naszym zdaniem - bo nie konieczne dla należytego spełniania powierzonych funkcji będzie natomiast przyznawanie przywilejów, a w tym szczególnie rentowych, rodzinom tychże osób.

Zrozumiąłem jest fakt, iż stanowiska w aparacie partyjnym oraz stanowiska w administracji państwowej, te związane z podejmowaniem decyzji politycznych, powierzane są jedynie ludziom aktywnie popierającym istniejący porządek polityczny i społeczny. Oczywiście TAKIE WYRÓŻNIENIA ZROZUMIAŁE SĄ JEDYNIĘ WÓWCZAS, GDY ISTNIĄCY PORZĄDEK POLITYCZNY I SPOŁECZNY JEST OGÓLNIĘ AKCEPTOWANY, JEST ODPOWIEDNIKIEM tzw. WOLI LUDU. Nigdy i nigdzie nie zyskuje natomiast aprobaty społecznej taka sama "nomenklaturowa" praktyka, stosowana w odniesieniu do tysięcy innych stanowisk kierowniczych i pseudokierowniczych w administracji, gospodarce, a także - co jest zupełnym curiosum - w działalności twórczej, tj. w nauce i kulturze.

Za społecznie uzasadnione uznać trzeba przyznanie przywilejów zaopatrzeniowo-mieszkaniowych górnikom. Podobnej oceny nie zyskało natomiast w opinii społecznej daleko idące uprzywilejowanie Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Tu powołać można znane powiedzenie Lenina z zakresu praworządności: "Państwo, w którym policjanci zarabiają więcej niż nauczyciele, jest państwem policyjnym". Przykłady można mnożyć. Już jednak z tego, co dotychczas wykazano wynika, że nie sposób byłoby ustalić ścisłe, precyzyjne kryteria "usprawiedliwionej nierówności". Ogólnie tylko można powiedzieć, iż uzasadnieniem wprowadzonego przez prawo uprzywilejowania sytuacji prawnej pewnej k a t e g o r i i obywateli /nigdy zaś personalnie, indywidualnie oznaczonych osób/ może być jedynie ich rola społeczna, zaś rodzaj i skala takiego wyróżnienia musi być odpowiednia, tzn. celowa dla należytego wypełniania spełnianych przez nich dla społeczeństwa funkcji. Kryteria społeczne są tu zmienne i jedynie funkcjonowanie demokratycznych reguł gry społecznej zapewnia aktualizację i kontrolę nad tym, czy przyjęte przez prawo preferencje lub ograniczenia są zgodne z systemem wartości podzielanych przez większość społeczeństwa.

Niezmiernie ważnym, niezbędnym przejawem "równości wobec prawa" jest to, aby jednakowe prawo było przez organa państwowe jednakowo do wszystkich stosowane. Wszyscy obywatele PRL podlegali i podlegają identycznym zakazom i nakazom sprecyzowanym w kodeksie karnym, w ustawie karnej skarbowej, dekreście o zobowiązaniach podatkowych. Przepisy te obowiązują w identycznym zakresie wszystkich bez względu na ich pozycję społeczną, przekonania i zasługi. Normy prawa karnego stwarzają tzw. minimum wymagań społecznych, ich dolny próg. Wypadek drogowy spowodowany przez nietrzeźwego ministra jest takim samym przestępstwem, jak podobna kolizja, której sprawcą był nietrzeźwy robotnik. Gwałt dokonany przez zwyrodniałych wyrostków jest występkiem lub zbrodnią z art. 168 § 1 lub 2 kodeksu karnego zarówno wówczas, gdy sprawy i ich rodzice pochodzą z lumpenproletariatu, jak i wtedy, gdy należą do "elity". Przestępca jest kierownik budowy zagarniające pieniądze wyłudzone starą, ale ciągle "jarą" metodą "martwych dusz". Ten sam przepis ustawy karnej winien być wszakże zastosowany i do naukowca pobierającego wysokie honoraria za ekspertyzy, oczywiście bezwartościowe, albo w ogóle nie wykonane.

Niewiele zjawisk wzbudziło takie oburzenie społeczne, jak ostentacyjnie naruszający zasadę równości "przywilej nietykalności", czyli zwolnienie górnych warstw "nowej klasy" od uciążliwości związanych z obowiązaniem i stosowaniem jednakowego przecież dla wszystkich prawa karnego, przepisów dewizowych, celnych, nawet przepisów o ruchu pojazdów na drogach publicznych. /Nie znaczy to, że aktualnie obowiązujące przepisy, szczególnie dewizowe, uważamy za moralne, za zgodne z interesem społecznym./ Stąd też pojawił się postulat "rozliczeń". Jest on nadal elementarnym warunkiem przywrócenia praworządności w naszym kraju.

"Sprawiedliwość" prawa nie wyczerpuje się w równości obywateli wobec prawa. Powinno ono wyrażać i chronić te wartości, którym wielkość społeczeństwa przyznaje rangę najwyższą. Niepodległy byt narodowy i tożsamość narodowa stawiane były przez społeczeństwo polskie niezmiennie na pierwszym planie. Nie mogły zatem uzyskać aprobaty szerszych kręgów społeczeństwa poczynania władzy, częściowo tylko znajdujące oparcie w obowiązujących przepisach prawnych, które zmierzają do zafałszowania i zatarcia polskich tradycji niepodległościowych, do ograniczenia rozwoju życia duchowego, w tym przede wszystkim - religijnego, do wyjątkowania literatury i sztuki, do uczynienia z nauki i jej przedstawicieli posłusznego narzędzia władzy, jednym słowem - do niszczenia istniejącej substancji duchowej narodu. Starania te czynione były zawsze wytrwale, ale nie powiodły się w pełni. Rezultaty spustoszenia kulturalnego, intelektualnego i moralnego, niełatwo ocenić. Wątpliwości dotyczą jednak tylko jego rozmiarów - bo sam fakt jest niewątpliwy.

Prawo musi gwarantować i chronić podstawowe dobra osobiste i wolności obywatelskie. Swobodne głoszenie - także nieortodoksyjnych - poglądów /wolność słowa/, dostęp do zróżnicowanych źródeł informacji, wolność wyboru miejsca pobytu, pracy, wyjazdu, zrzeszania się /świadomie używamy określeń potocznych/, wykonywania praktyk religij-

ných, zostały wprawdzie zagwarantowane w Konstytucji PRL, ale o ich rzeczywistej treści decydują normy niższego rzędu oraz regulowana wewnątrzprawnymi przepisami, a czasami wręcz "operatywnymi" poleceniami, praktyka władz państwowych.

Społeczeństwo polskie jest dojrzałą, europejską społecznością o tysiącletniej tradycji państwowej, o kulturze otwartej i otchłonnej, kulturze, której zasadniczy zrąb ma swój chrześcijański rodowód. Naród nasz ma także bogate tradycje ruchu socjalistycznego, demokratycznego i oryginalnej, postępowej myśli społecznej. Toteż Naród taki ma własne, wyrosłe z wielowiekowej tradycji wyobrażenia o tym, czym jest wolność słowa, zrzeszania się, wyboru miejsca pobytu i inne wolności osobiste i obywatelskie,

SYSTEM PRAWNY, POSZUGUJĄC SIĘ WPRAWDZIŁE POJĘCIAMI WOLNOŚCI OBYWATELSKICH, ZWROTAMI BUDZĄCYMI BEZDYKUSYJNE UZNANIE SPOŁECZNE, ALE NADAJĄCY IM W PRAKTYCE TREŚĆ ZUPEŁNIE RÓŻNĄ OD TEGO, CO ZA SENSOWNE UZNAJE WIĘKSZOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA, A WIĘC PRAWORZĄDNOŚĆ MISTYFIKOWANA, NIE MOŻE LICZYĆ NA AKCEPTACJĘ SPOŁECZNĄ.

Do podstawowych wolności obywatelskich zaliczyć należy jedną, której nie wymienia się zazwyczaj w tekstach prawniczych - bo też umyka ona prawniczym formułom - ale której obowiązywanie i przestrzeganie uważamy za nader istotną potrzebę. Chodzi mianowicie o wolność od kłamstwa i manipulacji, prawo do prawdy. Świadome i systematyczne posługiwanie się kłamstwem i przemilczeniami jako metoda postępowania władzy wobec społeczeństwa stanowi nie tylko postępek zły moralnie, ale narusza konstytucyjną zasadę ludowładztwa /art. 1 ust. 2, art. 5 Konstytucji PRL/ i godzi w godność osobistą obywateli. Często bowiem w środkach masowego przekazu przedstawia się pewne fakty i zjawiska, poglądy, w sposób wskazujący, iż autorzy poddają w wątpliwość elementarną umysłową sprawność i wrażliwość moralną społeczeństwa.

Władza posługuje się kłamstwem, gdy chce ukryć fakty dla siebie niekorzystne lub osiągnąć aprobatę społeczną bądź przynajmniej brak sprzeciwu dla planowanych, a nie odpowiadających odbiorcom kłamstwa poczynań. W każdym przypadku chodzi o zapewnienie sobie takiego zachowania społeczeństwa, które byłoby dla władzy najkorzystniejsze z możliwych. Posługiwanie się kłamstwem w stosunkach między władzą a społeczeństwem stanowi próbę wyłudzenia od społeczeństwa postaw lub świadczeń w danej sytuacji władzy nienależnych. Zadaniem prawa właśnie jest stworzenie instytucji i gwarancji, które uniemożliwiłyby władzy sięganie po to narzędzie sprawowania władzy: kłamstwo i manipulację.

Ładaniem prawa jest także ochrona i zabezpieczenie mienia obywateli, mienia nabytego zgodnie z prawem /por. przep. 17, 18, 58 Konstytucji PRL/. Nie odpowiadają społecznym kryteriom "sprawiedliwego prawa" niektóre postanowienia zawarte np. w przepisach o gospodarce terenami na obszarach miast /prawo pierwokupu lub wykupu, zrzedzanie przez państwo działek budowlanych za śmieszne ceny/, w aktach normatywnych odnoszących się do gospodarki rolnej /np. przewidujące indywidualnych rolników niektóre rozwiązania w ustawie

cd. na str. 17

MARSZ STRZELCÓW

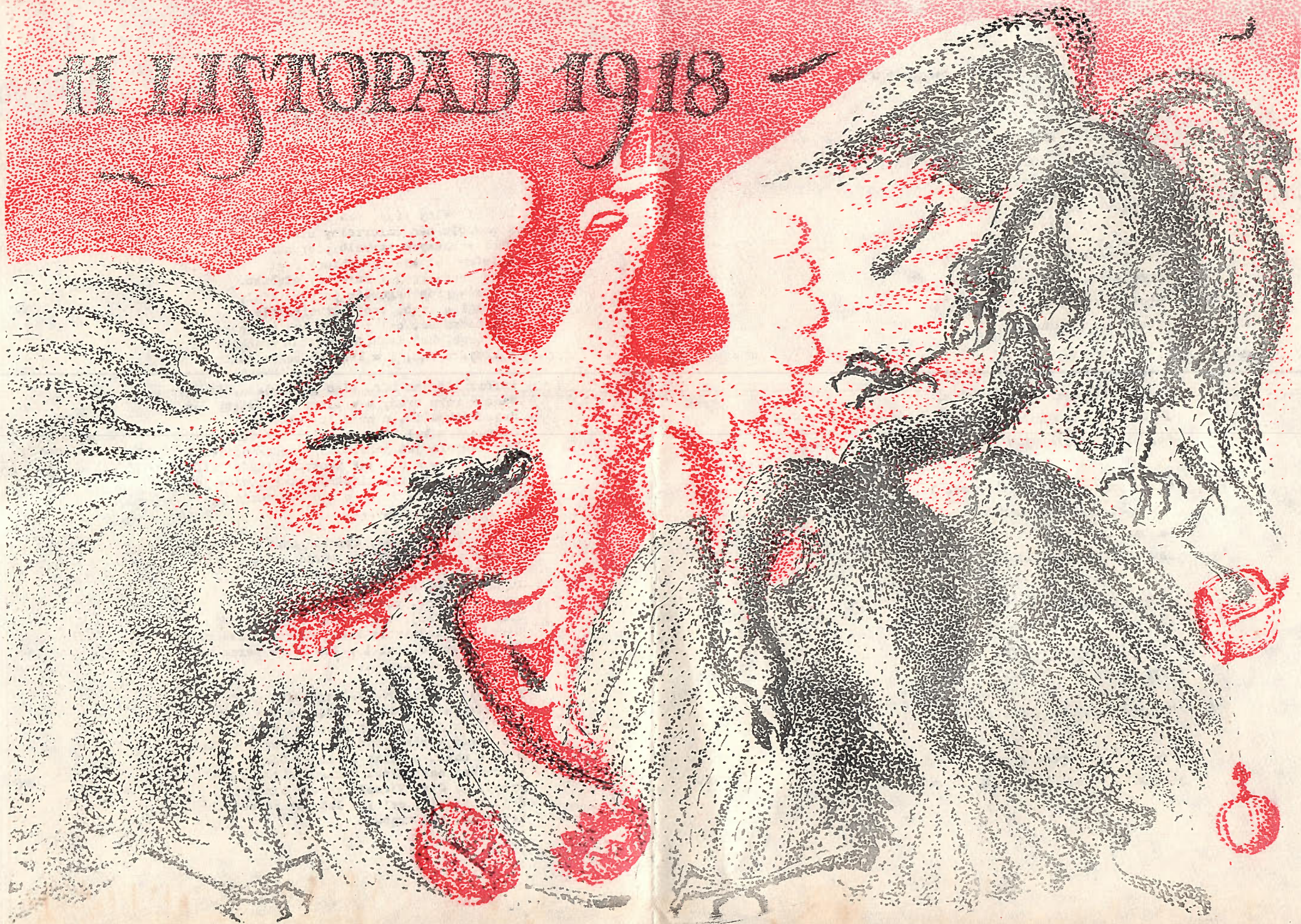
Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunem zagrzmia strzały,
A lotem kul kieruje zbawca Bóg!
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O Ojców grób bagnatów poostrz stal,
Na odgłos trąb, twój sztuciec bierz na oko.
Hej bacność, cel i w łeb lub serce pal!
Hej trąb, hej trąb, Strzelecką trąbką w dal.
A kłuj, a rąb, i w łeb lub serce pal!

Wzrosł liściem bór, więc górą wiara, Strzelcy,
Masz w rękę broń, a w piersiach święty żar,
Hej, Moskwa tu, a nuże tu, wisielcy,
Od naszych kul nie schroni książ, ni car!
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Léni polska broń, jak złotych kłosów fal,
Dziś spłacim łzy, sióstr, matek i wdów jęki,
Hej! Bacność, cel i w łeb lub serce pal!
Hej trąb, hej trąb...

Chcesz zburzyć nas, oszukać chcesz nas czule,
Plujem ci w twarz, za morze twoich żask,
Amnestią twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.
Do Azji precz, potomku Dżingishana,
Tam naród twój, tam ziemia carskich pól,
Nie jest dla ciebie krwią ziemia nasza złana.
Hej! Bacność, cel i w łeb lub w serce pal!
Hej trąb, hej trąb...

Do Azji. precz tyranie, tam siej mordy,
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć.
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć.
O Boże nasz, o Matko z Jasnej Góry
Wysłuchaj nas! Niech korna łza i łal
Przebłaga Cię. Niewoli zerwij sznury!
Hej! Bacność, cel i w łeb lub serce pal!
Hej trąb, hej trąb...

11 ЛИСТОПАД 1918



PIOSENKA UŁANÓW KRECHOWIECKICH

Hej na konie! lance w dłonie!
Hej za Niemcem chłopcy w skok!
Z błyskiem stali Ułan wali,
Szablą w łeb i lancą w bok.

Nie ma pana nad Ułana,
Kiedy lanca w słońcu lśni,
Od cięć szabli pierzchną diabli,
A ze śmierci Ułan kpi.

Trąbka dzwoni, z braćmi broni
Krwawy będziemy dzielić chleb,
A gdy zarży koń do szarży,
Kto nie skoczy będzie klep.

Chłop przy chłopie, czy w okopie,
Czy w ataku z szumem pik,
Nam armaty grzmią wiwaty,
Gdy ułański pędzi szyk.

Bijcie Szwaba, Kocha draba,
Choćby na świat z bronią wstać!
Wielki Boże, Ułan może,
Byle tylko rozkaz dać.

Hej kochanki! wycie wianki
Gdy w rodzinny wrócim kraj!
Dyr co zgina wroga winę,
Polsko - niebie Boże daj.

c.d. ze str. 12

o wymianie i scaleniu gruntów/. Naruszały tę zasadę niektóre przepisy podatkowe /np. oszawiony jednorazowy "podatek od wzbogacenia" za ostatnie 20 lat/, naruszają ją nadal przepisy normujące system ubezpieczeń komunikacyjnych przez zapewnienie ekonomicznie nieuzasadnionych, rażąco jednostronnych korzyści państwowej instytucji ubezpieczeniowej i t.d.

Stworzenie słusznego, sprawiedliwego prawa w tej dziedzinie jest wymogiem i potrzebą praworządności.

Sprawiedliwe prawo musi zabezpieczać ład i porządek. Życie w poczuciu bezpieczeństwa nie może być przywilejem wybranych. Ład i porządek to nie kwestia technicznej sprawności "sił porządkowych" - to pewność, że postępujący zgodnie z prawem obywatel nie będzie narażony na represyjne działanie władzy. Ład i porządek ma służyć społeczeństwu, zabezpieczać i harmonizować interes ogółu z wolnościami osobistymi jednostek. Mają one stwarzać ramy i granice, w których może się rozwijać życie gospodarcze, polityczne i społeczne, w jego pluralizmie nie wolne od elementów walki, polemiki, kontrowersji, prezentacji różnych stanowisk.

TAKA KONCEPCJA ŁADU SPOŁECZNEGO, JAKŻE ROŻNA OD PROSTEGO I WYGODNEGO W REALIZACJI STYLU MONOLITOWEGO, KOSZAROWEGO, STYLU POZORNEJ JEDNOMYSŁOŃCZOŚCI, nie ma nic wspólnego z tą prezentowaną nam przez środki masowego przekazu.

Wreszcie nie wolno zapominać, że w państwie socjalistycznym prawo jest istotnym, ale nie jedynym regulatorem życia gospodarczego. Normy prawne stwarzają organizacyjny kształt gospodarki, mechanizmów jej działania, normują podstawowe czynniki oddziaływania ekonomicznego. Aktualny stan prawa gospodarczego w Polsce jest niestety odpowiednikiem stanu ekonomiki, będąc równocześnie poważnym elementem destabilizacji, chaosu i kompletnego "zatoru" we wszystkich właściwie dziedzinach narodowej ekonomiki. Wady tego systemu były wielokrotnie obszernie omawiane. Jest to jedna z form kryzysu prawa tworzonego bez wystarczającej znajomości przedmiotu. Generalna konkluzja tej treści, iż zdrowy rozsądek, wiedza o podstawowych prawidłach gospodarczych, czy wreszcie elementarna troska o ograniczenie nieprawdopodobnego marnotrawstwa były, przy tworzeniu nieprzebranej ilości przepisów, kryteriami uwzględnionymi raczej w dalszej kolejności, nie jest przesadna.

Funkcjonowanie prawa gospodarczego i w tej dziedzinie narosłe zjawiska zdeformowały w swym ciągu przyczynowym cały system prawny. Na gruncie prawa gospodarczego narastał zaraźliwy mit o wszechmocy prawa, o tym, że wystarczy wydać stosowne przepisy i rzeczywistość musi się przed nimi ugiąć. Regulacje i instytucje prawa gospodarczego stanowią przekonywujący dowód na to, że ignorancja nie stanowi żadnej przeszkody w twórczości prawnej. I wreszcie nigdy bardziej prawo i jego niekontrolowany rozrost nie stanowiły klarowniejszego przykładu działań pozorowanych. Wydawanie przepisów o gospodarowaniu zastępowało samo gospodarowanie. Politykowaniem w gospodarce zasta-

piono niezbędna, racjonalna działalność ekonomiczna.

Wszystkie te anomalie dostrzec można także w innych gałęziach prawa, ale w sferze regulacji gospodarczej były one szczególnie intensywne, zaś odstępstwa - wyjątkowo dramatyczne. Inflacja prawa - a na gruncie prawa gospodarczego mamy do czynienia z inflacją wręcz galopującą - prowadzi w swych skutkach społecznych do podobnych zjawisk jak inflacja w polityce pieniężnej. Ta ostatnia powoduje atrofię pieniądza. Przestaje on mianowicie spełniać właściwą mu rolę środka wymiany, wyznaczania wartości, regulatora obrotu. Słowem, obieg pieniężny przestaje być krwioobiegami ekonomiki, ze skutkami dla niej podobnymi jak załamania się krwioobiegu w żywym organizmie. Wystarczy spojrzeć dookoła, by zrozumieć co oznacza w praktyce dla poszczególnych ludzi i gospodarki narodowej oderwanie wartości pieniądza od przedmiotów, które mają być za ten bezwartościowy pieniądz nabyte.

Inflacja prawa prowadzi na równi z inflacją pieniądza do podważenia jego znaczenia jako wyznacznika ludzkich zachowań, jako kryterium zgodności postępowania z zasadami uczciwości i przyzwoitości.

STWARZAJĄC OGÓLNE DZIAŁAJĄCE KRYMINOGENNE STOSUNKI, RODZI SIĘ NIE TYLKO POKUSĘ, ALE WRĘCZ KONIECZNOŚĆ IGNOROWANIA PRAWA, sprowadzając do zera zarówno autorytet konkretnego omijanego przepisu, jak i drastycznie obniżając społeczną ocenę prawa i jego roli w ogóle. Są to zjawiska niezmiernie groźne dla praworządności. Dlatego też gruntowna naprawa prawa gospodarczego, polegająca m.in. na radykalnym ograniczeniu ingerencji prawnej w dziedzinę gospodarowania na rzecz samoczynnych mechanizmów ekonomicznych, stworzenie norm prawnych rozsądnie wykorzystujących obiektywnie istniejące czynniki ekonomiczne, a nie wyrażających ignorowanie ich istnienia, stanowi warunek konieczny, nie tylko rozpoczęcia procesu odbudowy ekonomiki, ale i rekonstrukcji znaczenia i autorytetu prawa, a tym samym - stworzenia trwałych fundamentów RZECZYWISTEJ PRAWORZĄDNOŚCI.

Jan Nowicki . Jan Nowacki

/dalszy ciąg w następnym numerze/



*Szcześliwego, spokojnego Bożego Narodzenia
i czegoś lepszego w Nowym Roku
życzy miłym Czytelnikom*

Redakcja



PRON W DZIAŁANIU

Proszę o uważną lekturę tego oto zaproszenia:

PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA NARODOWEGO
os.: Kalinowego, Kombatantów, Na Lotnisku, J. Strusia i Wysokiego
w Krakowie-Nowej Hucie

serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w

UROCZYSTYM SPOTKANIU Z FUNKCJONARIUSZAMI RESORTU MŚW

zorganizowanym z okazji 39-tej rocznicy powołania MO i SB

Uroczystość odbędzie się w czwartek dnia 6 października 1983 roku w szkole
podstawowej nr 125 im. Franka Pajsa w Krakowie-Nowej Hucie, os. J. Strusia 19

Początek spotkania o godzinie 16.00

wobec władzy. Są tu sami znajomi: wieloletni aktywiści partyjni, weterani kolaboracji /głównie z koncesjonowanych organizacji tzw. "katolików świeckich": PAX, GHSS, PEKS, ludzie niby bezpartyjni, ale zawsze piaszczący się przed każdą kolejną władzą i ciągnący z tego niemałe profity, kilku zramolałych staruszków z nazwiskami, których się specjalnie budzi na posiedzeniach, by podpisali jakąś rezolucję, deklarację bądź odeswę do narodu i wcale niemało takich, co to - rozliczeni po Sierpniu za różne niechlubne sprawy i posłani na emeryturkę - tu właśnie szukają okazji do odwetu.

Sekretarze partyjni uszelni i zakładows pracy otrzymali nakaz organizowania u siebie komórek PRON. W ruch poszły wypróbowane metody: do jednego z rozkazem, do drugiego z perswazją lub pogroźką, do trzeciego z umizgami. Niektórych wpisano w ogóle nie pytając ich o zdanie i stąd ciągnęła aktualność hasła-przypomnienia: "Sprawdź, czy nie jesteś na liście członków PRON-u".

Najmi i wiecznie mający jeszcze złudzenia stwierdzali na początku, iż jednak PRON to "jakaś szansa", której nie należy tak od razu lekceważyć, bo może coś da się na tej drodze zrobić itp. To chyba oni właśnie kierowali w stronę PRON-u życzenie, by był

bliżej ludu, nie tronu. Pięknie, ale jakże to zrobić, skoro PRON powołany jest właśnie przez tron? I ma mu służyć za podnoże?

Jak przystało na spadkobiercę FJN, PRON działa aktywnie, ofiarnie i twórczo, tzn. odbył kongres, odbywa często narady, spotkania, podejmuje uchwały i uchwała wytyczne owocujące tonami przez nikogo nie czytanej makulatury. Robi to wszystko, co każą mu jego sponsorzy tj. partia i jej terenowe ognia.

Najbardziej jednak trwałym jego wkładem w dzieło narodowego odrodzenia są coraz liczniejsze akademie "ku czci". Przyznam się jednak, że nawet mnie, niepoprzanego sceptyka, PRON zaskoczył.

Akademią, od której zaczęliśmy. I to gdzie? W Nowej Hucie. Tu właśnie zorganizowano spęd młodzieży szkolnej /Zaproszenie skierowano do nauczycieli, których zobowiązano do "zabezpieczenia" frekwencji/, by podziękowała tym, którzy zamordowali Włosińska i Smagura, którzy oblewają ją w czasie demonstracji barwioną wodą, pałują, gazują na ulicy i wrzucają pojemniki z gazem do mieszkań, a nad zatrzymanymi zęcają się organizując ponurą farśę praworządności, jaką stali się rozprawy przed kolegiami do spraw wykroczeń.

Okolicznością jednak najbardziej niesłychaną i oburzającą jest to, iż nie miała to być rytualna akademія z okazji dnia męczennika, lecz święto dla uczczenia 39 rocznicy powstania instytucji. A więc czci się również ten haniebný i przecież potępiony oficjalnie okres stalinowski

przed 1956 roku, gdy MO i poprzedniczką SB - osławiony UB - były głównymi wykonawcami polityki bezprawia i terronu! Obchodzenie rocznicy tak "nieokrągłej" jest nawet nie tyle naruszeniem pewnego formalnego obyczaju, co lekceważeniem zasad elementarnej przyzwoitości. Świadczy to chyba najlepiej o luzosostwie PRONu wdziczącącego się do władzy za jego powołanie i pragnącego uhonorować ją samą i wszystkie jej podpórki, nawet te najbardziej skompromitowane i znienawidzone przez Naród. Oczywiście ten naród, który nie został jeszcze "odrodzony" i dlatego chyba tak brzydko myśli.

A więc oczekamy na kolejne wydarzenia PRON-u, na kolejne akademie, spotkania i wieczornice. Organizowane z takim samym taktem i wyczuciem nastrojów społecznych.

MYŚL POLITYCZNA JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO

"Słuszność jest rzeczą znacznie trudniejszą niż realizm. Siłą można od czasu do czasu utrzymać krzywdę i jarzmo. Ale trwać i przetrwać można tylko w obronie słuszności. Dlatego jako pragmatyk sędzę, że ważniejszą jest rzeczą by nasza polityka była słuszną niż realną - bo realistami w ostatecznym obrachunku są ci, którzy potrafią trwać i przetrwać".

Wyjątkowość Mieroszewskiego we współczesnej polskiej myśli politycznej jest niewątpliwa. Myślenie Mieroszewskiego nie ma w sobie nic z "niezłomności" szafującej imponderabiliami, jest realistyczne a jednocześnie niczego z owych imponderabiliiów nie odrzuca.

Osiągnięte to zostaje dzięki odróżnieniu wizji przyszłości odpowia-

dającej na pytanie jaka Polska jest konieczna, od **realnego programu** politycznego i społecznego odpowiadającego na pytanie jaka Polska jest możliwa. Nie jest możliwe sformułowanie programu politycznego bez wizji przyszłości, lecz sama wizja nie tworzy automatycznie programu.

Przedmiotem politycznej analizy Mieroszewskiego jest rzeczywistość Polski Ludowej i układu sił w świecie, gdyż tylko ona stanowi może w dalszej konsekwencji treść politycznego programu i działania. Istotne staje się rozróżnienie między postulatami, które formułują rzeczy pożądane, a postulatami które dotyczą rzeczy koniecznych i niezbędnych. Dla Mieroszewskiego ostatecznym sprawozdaniem realizmu jest konieczność ratowania życia, konieczność ratowania niepodległości państwowej. Pisze on tak: "Rozbitek na bezludnej wyspie wymachujący chusteczką do nosa w nadziei, że dojrzy go jakiś okręt czy samolot - jest niewątpliwie figurą romantyczną i patetyczną. Niemniej jednak rozbitek ten uprawia jedyną realistyczną politykę jaka pozostała mu do dyspozycji - ponieważ innych możliwości nie ma. /.../ Droga jedyna jest konieczna a tym samym realna - ponieważ inne drogi nie ma".

Mieroszewski jest przeciwnikiem romantycznej szkoły w polityce, zwolennikiem pragmatyzmu i realizmu. Twierdzi jednak, że naród, który składałby się z samych realistów nie byłby w stanie prowadzić realnej polityki. Niewielu jest zdolnych do poświęcenia i ofiary, od niewielu można tego wymagać, lecz jeśli tych niewielu zabraknie, to uniemożliwi prowadzenie realnej polityki. Przez ofiarę rozumie Mieroszewski nie tylko śmierć na barykadzie. Poświęceniem wyższego rzędu jest dla niego każda obrona słusznej sprawy podjęta z narażeniem własnej pozycji bez pośredniego sukcesu. W chwili, gdy jakaś idea przestaje być tylko koncepcją zbuntowanej jednostki i zostaje poparta przez większość społeczeństwa, staje się realnym programem.

W książce "Modele i praktyka" Mieroszewski pisze: "W zdrowym, normalnie funkcjonującym społeczeństwie musi być zachowana określona proporcja pomiędzy romantykami a realistami. Jeżeli w danym społeczeństwie - nie zagrożonym od zewnątrz - obserwujemy zbyt wielu ludzi protestu, romantyków, bojowników przegranych spraw - oznacza to, że realności w danym społeczeństwie w gruncie rzeczy nie są realistami. Nie są realistami ponieważ nie widzą wzbierającej fali przemian dojrzałych do reformy. W społeczeństwach wtłoczonych siłą w system imperialny - owa normalna równowaga pomiędzy romantykami a realistami jest zachwiana. Potencjalni romantycy stanowią większość".

Dla Mieroszewskiego jedynym kryterium realizmu w polityce w dłuższym okresie czasu jest poparcie większości. "Jest rzeczą śmieszną uważać się za realistę i równocześnie głosić, że większość nie dojdzie do głosu. Większość w końcu zawsze dochodzi do głosu". Dlatego właśnie nie ma istotnej różnicy między polityką wewnętrzną i zagraniczną, gdyż warunkiem powodzenia jednej i drugiej jest poparcie większości społeczeństwa. Każdy naród ma prawo do samostanowienia kulturowego, ustrojowego i państwowego. Dla Mieroszewskiego na-

cjonalizm nie może oznaczać niczego więcej, lecz nie może również oznaczać niczego mniej. Źródłem wszelkiego prawa i praworządności jest wola społeczeństwa wyrażona w swobodnych wyborach i dlatego totalitaryzm nie jest ustrojem społecznym lecz bezprawiem.

Mieroszewski jest zwolennikiem homeostatycznego systemu politycznego - tzn. systemu, który ma wbudowane mechanizmy pozwalające tak reagować na zmiany, aby zachować nietknięte podstawowe elementy systemu. Jak wiadomo, gdy te mechanizmy zawiodą lub ich nie ma, społeczeństwo wcześniej czy później staje się dysfunkcjonalne i wybucha rewolucja. "Ustrój powinien stanowić ramy dla swobodnej gry sił społeczno-gospodarczych. Owa gra - pełna konfliktów i dynamiki - winna wypełni wyrażać się w formach ustrojowych. Jeżeli jednak w parlamencie nie dyskutuje się najistotniejszych zagadnień, jeżeli parlament nie występuje z programem koniecznych reform - wówczas paląca problematyka dnia przenosi się na ulicę i ludzie szukają dla niej rozwiązań poza ramami form ustrojowych".

Systemem homeostatycznym może być tylko demokracja parlamentarna, której wielkość polega na tym, że umożliwia przeciwnikowi obecnego establishmentu wykrystalizować swój program i za pomocą legalnych metod, bez użycia przemocy, z czasem stać się nowym establishmentem.

Mieroszewski jest przeciwnikiem stosowania przemocy, przyjmuje jednak, że są sytuacje w których jej użycie jest moralnie i politycznie usprawiedliwione. "W Anglii policja nie strzela do strajkujących czy demonstrowujących robotników. Dzięki temu robotnicy nie strzelają nigdy do policjantów".

W systemie demokracji parlamentarnej, w popperowskim społeczeństwie otwartym, takim jak społeczeństwo brytyjskie, rozwój społeczno-gospodarczy przebiega ewolucyjnie, a w społeczeństwie zamkniętym postulat jakiegokolwiek niezależności nabiera cech hasła rewolucyjnego. Według Mieroszewskiego żadna ustrojowa struktura, choćby pomyślana była jak najbardziej demokratycznie, nie zapewnia demokracji jeśli w kraju w którym została ustanowiona nie ma demokratów. Wielopartyjność, choć bez niej nie ma demokracji, sama przez się demokracji nie gwarantuje jeśli istnieją antydemokratyczne partie o antagonistycznie sprzecznych programach, dążące do zagarnięcia całej władzy i użycia jej do likwidacji politycznych przeciwników. Taki stan wielopartyjności gwarantuje nie demokrację, lecz wojnę domową. Demokrację gwarantują tylko demokraci. "Trzeba z naciskiem podkreślić rzecz następującą. Nikt nie może wymagać od endeka czy socjalisty by programów swoich partii nie uważali za słuszne. Lecz co innego jest program swojego stronnictwa uważać w ogólnym zarysie za słuszny - a co innego jest uważać ów program za wyłączną i jedyną prawdę. Jeżeli bowiem dany program partyjny uznajemy za jedyną i wyłączną prawdę jest wówczas oczywiste, że programy innych stronnictw muszą być kłamliwe i fałszywe. Tu jesteśmy u źródła owej antagonistycznej sprzeczności, o której mówiłem. Partia, która uważa się za dwukrotnie wyłączną i jedyną prawdę - zajmuje antagonistyczne pozycje w stosunku do wszystkich innych partii i programów. Zbę-

ne dodawać, że antagonizna wyłącza jakąkolwiek demokrację".

Demokracja jest właśnie dla Mieroszewskiego kultem relatywizmu. Bez relatywizmu nie ma liberalizmu, a więc nie ma demokracji, ponieważ nie istnieje demokracja suity liberalna.

Demokracja jest ustawiczną walką o postęp i sprawiedliwość, jest ustawicznym ścieraniem się poglądów i prądów, jest krytyką przeszłości i projektowaniem przyszłości. "W demokracji można znaleźć wszystko z wyjątkiem spokoju. Lecz spójność nie cechował nigdy zdrowych i wolnych ludzi. Wolność nie jest spokojem. Wolność jest zawsze walką." Jest jednakże rzeczą oczywistą, że żadna demokracja nie może być funkcjonalnie równie sprawna co totalitaryzm. W totalitaryzmie najbardziej totalne jest zakłamanie. Tym totalnym kłamstwem jest twierdzenie, że przyznanie ludziom wolności byłoby równoznaczne z otwarciem bram dla kontrrewolucji.

Nie można obywatelom przyznać wolności, gdyż z tej wolności skorzystałby wrogowie ludu. A ponieważ większość obywateli żyjących pod dyktaturą jest jej przeważnie przeciwna, "wrog ludu" i lud stają się synonimami. Fakt opierania się przez dyktatury komunistyczne na "socjalistycznej praworządności", co oznacza rządy bezprawia, jest zdaniem Mieroszewskiego nie tylko przyczyną cyklicznych buntów społecznych, lecz doprowadzi do upadku tych dyktatur. Brak instytucji demokratycznych które wiązałyby społeczeństwo z rządem, zapewniłyby kontakt i wiedzę o nastrojach, doprowadza do stanu nieprzewidywalności, w którym niemożliwe staje się zapobieganie działaniom prowadzącym do destrukcji systemu. Z historycznej koniunktury na którą czekamy nic nam jednak nie przyjdzie, jeśli nie będziemy do niej przygotowani. Przygotowanie to polegać ma - według Mieroszewskiego - na przewyciężeniu w świadomości narodowej modelu historycznego, który kształtuje myślenie wielu Polaków. Przełom ten polegać ma na uznaniu prawa Ukraińców, Litwinów, Białorusinów do własnej państwowości oraz rezygnacji z jakichkolwiek rewindykacji terytorialnych. Tylko takie stanowisko gwarantować może w przyszłości przychylność tych narodów dla Polski. Z kolei ta przychylność i poszukiwanie u nas oparcia jest podstawą uznania Polski przez Rosję za rywala na wschodzie Europy, a więc warunek stania się jej równorzędnym partnerem. Niezdolnych do rywalizacji nie traktuje się jako równorzędnym partnerów. Polski pisarz polityczny musi umieć spojrzeć na ciąg wydarzeń zarówno oczami Polaka jak i Rosjanina. Polityka jest bowiem dalszym ciągiem historii i nie można zrozumieć polityki rosyjskiej nie rozumiejąc jak Rosjanie odczytują historię. "Naród polski odgrywał zawsze poważną rolę w historii rosyjskiej i jest rzeczą niezbędną, byśmy dokładnie poznali perspektywy poprzez które Rosjanie na nas patrzą". Przygotowanie do koniunktury musi obejmować także program społeczny gdyż "słuszną politykę można prowadzić tylko w oparciu o ustrój społecznie sprawiedliwy". Głównym postulatem tego programu powinno być - według Mieroszewskiego - uwłaszczenie robotników, uczynienie ich współwłaścicielami i współrządcami zakładów przemysłowych.

Przegląd poglądów politycznych Juliusza Mieroszewskiego zakończony słowami zawartymi we wstępie do "Modele i praktyki":

"... słuszne nie stanie się nigdy realne, jeżeli zwątpimy, że jest możliwe."

Krzysztof Szeptycki

/Poglądy Juliusza Mieroszewskiego zreferowano na podstawie książek: "Modele i praktyka", wyd. w Paryżu w r. 1970, "Materiały do refleksji i zadumy", wyd. w Paryżu w 1976 r. Obie ukazały się nakładem Instytutu Literackiego w serii "Biblioteka 'Kultury'".

Wybór tekstów z jednej i drugiej książki Autora ukazał się w r. 1982 nakładem podziemnego wydawnictwa CDN pod tytułem "Materiały do refleksji i zadumy" - str. 150, cena 300 zł./

O CZARNEJ NIEWDZIĘCZNOŚCI

I PEWNYM ZAANGAŻOWANYM DZIENNIKARZU

Zbliża się czwarta rocznica wkroczenia "ograniczonego" kontygentu armii czerwonej do Kabulu - 29 grudnia 1979 roku. Dotychczasowy szef tamtejszego rządu i partii, Hafisula Amin, został wtedy przez radzieckich żołnierzy rozstrzelany, a zesłanego przezeń na stanowisko ambasadora do Pragi Babraka Karmala szybko przewieziono do ojczyzny, skąd, już jako kolejny "prawowity i legalny" przywódca kraju, poprosił braci z Moskwy o pomoc. Zaproszenie było formalnością, bracia i tak już byli na miejscu jeszcze przed 29 grudnia, a zaprosił ich poprzedni "legalny i prawowity" przywódca Nur Muhammad Taraki, który w czasie przejmowania władzy przez Amina został jakoś tak nieszczęśliwie potrącony, że ciężko zaniemógł i zmarł. Rosjanie pomagali już w obaleniu poprzednika Tarakiego - prezydenta E. Dauda w kwietniu 1978 roku. Tak więc z Kabulu do Moskwy szło zaproszenie za zaproszeniem. Jakże tu nie pomóc!

Wszystkie te kolejne bratnie pomoce wywołały oszczerczą kampanię imperialistów. Altruistyczny Związek Radziecki - śmiech pomyśle! - został oskarżony o "agresję", "pogwałcenie suwerenności niepodległego państwa" itp. niedorzeczności. Jakby istniało w ogóle coś takiego, jak niezależność państwa. Przecież zawsze jest ona uwarunkowana klasowo. Dobitnie truizm ten przypominał nam kilkanaście lat temu Wł. Gomułka po udzieleniu Czechosłowacji bratniej pomocy na prośbę - jak doniosła "Prawda" 22 sierpnia 1968 roku - "przedstawicieli państwa i partii CSRS". Wprawdzie - zauważmy na marginesie - dotychczas nie ustalono tożsamości owych "przedstawicieli", ale intensywne poszukiwania trwają.

Wspomnieliśmy o kłamstwach na temat gwałcenia suwerenności Afganistanu przez ZSRR. Ponieważ i u nas miały one pewien posłuch, postanowiono im przeciwdziałać. Celowi temu służyć miała телеви-

zyjna dyskusja między grupą młodzieży z Uniwersytetu Warszawskiego a Wiesławem Górnikiem, dziś majorem WP, dotądą generała Jaruzelskiego. Młodzież jak to młodzież, wielu rzeczy nie rozumiała i dlatego przypierała - na ile na to pozwoliła cenzura - pana Górnickiego do muru. W pewnym momencie dość polityzowany sapytał retorycznie: "Czyżbyście chcieli, by wasze siostry były sprzedawane?" Miał na myśli obyczaj swatania już małych dziewczynek u muzułmanów i towarzyszących temu transakcji pieniężnych, wciąż aktualny - dodajmy - u radzieckich wyznawców Allaha!

Teraz już wiemy, po co były radzieckie czołgi, samoloty i gazy trujące. Dla obrony młodych Afganek. Wypowiedź Górnickiego przypomniałem sobie niedawno pod wrażeniem informacji agencji światowych z Afganistanu. W jednej ze wsi ezerrwocamiści przeczesali dokładnie wszystkie domy. W poszukiwaniu "basmaczy" /czyli partyzantów/ - brzmiała odpowiedź dowódcy. Alisoi okazało się, iż zatrzymanymi okazali się najmłodsze i najurodzawsze mieszkanki wsi. Pogłosły one krzyk a ich rodziny natychmiast udały się po ratunek do babrakowskiej milicji ludowej. Ta, zupełnie nieoczekiwanie, otworzyła ogień. Zginęło kilka kobiet, ofiary były też wśród uzbrojonych "internacjonalistów" z północy, amatorów ich wdzisków.

Historia ta u mnie - człowieka już raczej wiekowego - nie wywołuje innych emocji poza skojarzeniami natury politycznowspomniowej. Przywodzi ona na myśl wycożny żołnierzy radzieckich na wschodnich terenach Niemiec w 1945 roku. Wtedy dokonywali oni również "wyzwalania" - tak z pewnością ten proceder nazywano w

oficjalnym języku - napotkanych kobiet. Bez tego nie obeszło się nawet na polskich terenach, choć już nie w tak masowej i systematycznej skali. Przykłady te świadczą o niezmienności celów i charakteru armii czerwonej.

Nie znamy opinii pana majora Górnickiego na temat ostatnich wyczynów żołnierzy radzieckich w Afganistanie, ponieważ inne rzeczy ma na głowie, więc nie będzie miał czasu ich skomentować. Zrobimy to więc za niego. Powiedziałyby z pewnością tak:

- Postępowanie żołnierzy radzieckich uważam za usprawiedliwione. Celem ich jest m.in. pełne wyzwolenie tamtejszej kobiety od barbarzyńskich przesądów i jarzma obyczajowego Ciemnogrodu /pan major lubi barokową polszczyznę, stąd też przemówienia gen. Jaruzelskiego są takie śliczne - "alter"/ i uczynienie jej w pełni świadomym budowniczym nowego szczęśliwego życia. Że nasi wrogowie znów zaczną swe nikczemne szczekanie na temat "gwałtów"? Że powoływać się będą na protesty samych Afganek? Pierwsze jest obrzydliwym kłamstwem, gdyż nie uwzględnia dialektyki rewolucyjnych przemian obyczajowych, nadto preferuje obce naszej ideologii nieklasowe podejście do kobiety. Powoływanie się na protesty miejscowej ludności jest demagogią, która jeszcze raz potwierdza słuszność marksistowskiej tezy o nienadążaniu świadomości za rozwojem bazy. Stąd też - towarzysze - zachowanie Afganek uważam za czarną niewdzięczność.

Tyle pan major. Wspominamy go również i dlatego, że ma on na swym koncie szczególnie ciekawe osiągnięcia w popularyzacji Afganistanu w naszym kraju. Otóż na parę dni przed wspomnianym na wstępie obaleniem H. Amina prze-

prowadził z nim w Kabulu wywiad, w którym to wywiadzie panegirycznie ukazał postać swego gospodarza, wyeksponował jego olśniewające plany budownictwa socjalistycznego. Wkrótce ten "budowniczy" okazał się ni mniej ni więcej, jak ... agentem CIA. Pamiętam dokładnie, jak w radiowym "Persyskopie" w dniu 6 stycznia 1980 r. pytano o tę p. Górnickiego. Na razie sytuacja w Kabulu jest "niejasna" - odparł. Wyjaśniła się, gdy władzę przejął przedstawiciel Wielkiego Brata z Północy. Wtedy Górnicki natychmiast wyjął ze swego serca Amina i wsadził tam Karmala. I pokochał go tak gorąco, jak jego poprzednika.

Ten szermierz prawdziwej emancypacji kobiety w krajach rozwijających się /przy pomocy armii czerwonej/ jest również wytrwałym znawcą skomplikowanych procesów zachodzących w innych krajach, a w ich interpretacji demonstruje niezrównany kunszt marksistowskiej dialektyki. Po ustanowieniu władzy Czerwonych Khmerów w Kambodży nie szczędził pochwał Pol Potowi. Oczywiście, wierutnym kłamstwem były doniesienia prasy burżuazyjnej o dokonywanych w tym kraju mordach. Aliści wystarczyło, by wspomagany przez ZSRR Wietnam wyzwolił Kambodżę obalając Pol Pot'a, a sytuacja zmieniła się radykalnie. Pan Górnicki jedzie na miejsce, pisze książkę na ten temat i ze swego pióra wykrzesuje maksimum pirotechnicznych efektów - horror, makabra, hekatomba. Tak zakwalifikowane zostały teraz czyny polpotowców, niedawnych budowniczych nowego życia, obecnie zaś strasznych katów własnego narodu.

Ich błąd - jak łatwo się domysleć - polegał na tym, że zabijali z niewłaściwych pozycji. Gdyby nie

popadli w antyradziecko-prochińską herezję, mogliby sobie budować nowe wspaniałe życie do ostatniego obywatela kraju i z pewnością nie zasłużyliby na jedno marne słowo naszego bohatera.

Pan Górnicki należy do kategorii tzw. "zaangażowanych" dziennikarzy, tj. zawsze gotowych na wezwanie partii. Widzimy, że dla takiego dziennikarza zmiana koloru czarnego na biały i odwrotnie nie stanowi problemu. Ważne tu są nie zasady czy imponderabilia, lecz wymogi "angażu", warunki najmu, konieczność wypełniania zleceń tego, kto zatrudnia. Nieprzypadkowo, gdy osławiony T. Samitowski - w nagrodę za doznane krzywdy awansowany dziś do rangi korespondenta tv w Budapeszcie - miał kłopoty z powodu naruszenia zasad etyki zawodowej, właśnie pan Górnicki był jego adwokatem. Decyzję sądu koleżeńkiego o wykluczeniu jego pupila z organizacji dziennikarskiej określił jako "historyczną" i "babką". I skusnie: czy może być coś głupszego i mniej taktownego dla takich ludzi, jak gładzenie o jakiejś moralności?

W ten sposób dochodzimy do sedna tych doprawdy dziwnych zainteresowań p. Górnickiego kwestią kobiecą, która nawet w bogatej metaforze jego języka jest obecna. Nie może tu być najmniejszego przypadku, boć przecież dziennikarstwo, tak jak on sam i jemu podobni /Samitowski, Rakowski, Urban/ je rozumieją i uprawiają, ma w sobie coś kobiecego, albowiem przypomina najstarszy zawód świata uprawiany od wieków przez najbardziej "zaangażowane" z kobiet.

"alter"

PÓŁWIECZE GŁODU

Nie obchodzimy, a już tym bardziej nie "czcimy" rocznic trzęsienia ziemi, powodzi, wybuchów wulkanu, bo klęski żywiołowe są niezależne od naszej woli i z przypomnienia tych tragedii nie płynie żadna lekcja. Inaczej z klęskami będącymi dziełem ludzkich rąk.

Głód był klęską żywiołową do momentu pojawienia się komunizmu, którego ambicją stało się ujarznienie nie tylko ozkowieka, ale i żywiołów. Powiodło się to, jak na razie, połowicznie. Komuniści wprawdzie nie mogą jeszcze organizować trzęsienia ziemi dla wrogów klasowych, wulkany wciąż nie chcą uznać kierowniczej roli partii, ale z niedostatku żywności zrobili bardzo efektywne narzędzie swej polityki.

Mija właśnie 50 lat od wydarzenia zupełnie niewiarygodnego: z pełną świadomością zorganizowano i zaplanowano głód na Ukrainie. Warto zaznaczyć, że nie był to ani pierwszy ani też ostatni głód w kraju zwycięskiego socjalizmu. Głód na początku lat 20-tych w rejonie Powoźża to dzieło Lenina i jego komunizmu wojennego. Był on nieuchronnym efektem określonej polityki, ale nie był planowany. W ratowaniu ofiar

brały udział międzynarodowe organizacje /m.in. Watykan/, które o tę pomoc poproszono, pomoc tę ułatwiano i za którą oficjalnie i serdecznie podziękowano.

Głód na początku lat 30-tych to rezultat krwawej kolektywizacji rolnictwa, której towarzyszył bezprzykładny terror, deportacje ludności, konfiskata majątku, szczególnie zboża - włącznie z zapasem siewnym.

Największy opór kolektywizacja napotkała na Ukrainie. Doprowadzona do rozpaczy ludność chwyciła za broń. Odpowiedzią było oblężenie całego regionu: kordon wojska uniemożliwiał ucieczkę i dowóz żywności. Straszliwy głód pochłonął do siedmiu milionów ofiar. Opustoszały całe wsie, nie-rzadkie były przypadki ludożerstwa.

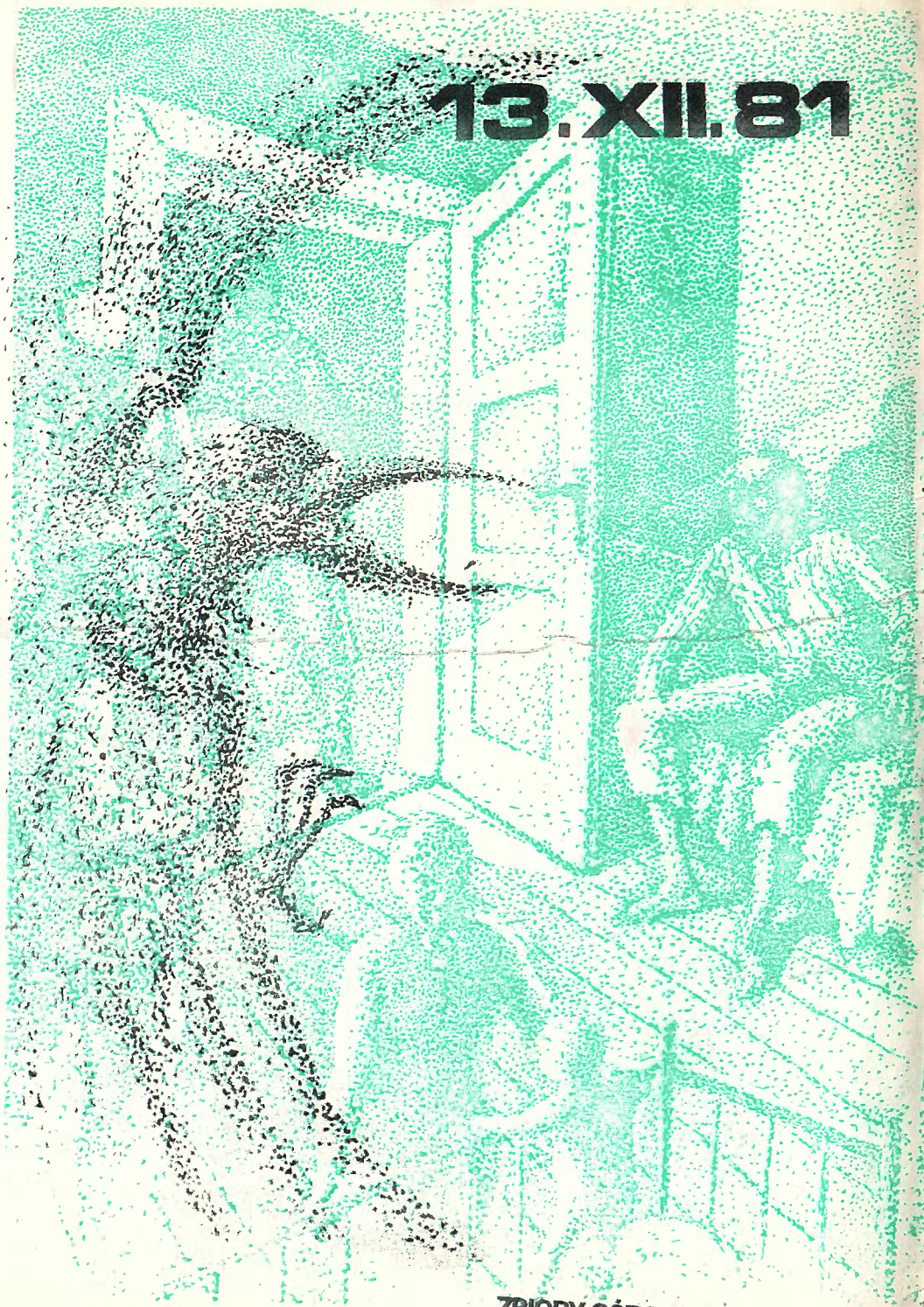
Tymczasem ZSRR zalewał zagraniczne rynki tanim zbożem, w większości odebrany ukraiński chłopotom. Żywna Ukraina, opiewana przez poetów jako szczęśliwa Arkadia, kraj miodem i mlekiem płynący stała się piekłem zorganizowanym przez ludobójczą władzę, która na swych sztandarach wypisała hasła głoszące troskę o człowieka i wszechstronne zaspokojenie jego potrzeb.

J.B.

P o t w i e r d z a m y : xxx - 400, Czytelnik - 2000, Matematyczka - 1000, Bonawentura - 2000, 0000 - 23100, Olciap - papier.
Komitet Dzielnicowy - 8.800,- zł. D z i ę k u j e m y !

W NASTĘPNYM NUMERZE między innymi: prezentujemy rozważania programowe dwu autorów 1. JAKI PROGRAM JEST NAM POTRZEBNY? i 2. WARUNKI I CELE oraz "NIE ŻYC W KŁAMSTWIE" i "PRZEZWYCIEŻANIE" /tłum. z Literaturnej Gaziety/.

13. XII. 81



ZBIORY OŚRODKA KARTA